Rok II. WE LWOWIE, dnia 1. kwietnia 1893. **Nr. 7.**

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok II. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem	4 rubli srebr.	2 rs.	1 rs. 10 k.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	

Pod kopertą o 1/3 więcej.

Numer pojedyńczy 20 ct.

Redakcya i Administracya: Lwów Ossolińskich 11.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niemieckiem księgarnia Leopolda Ebera Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia J. K. Żupańskiego.
W Krakowie księgarnie.
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników (ul. Karola Ludwika l. 3) i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Pod redakcyą Stanisława Kłobukowskiego.

Review of the Polish Emigration Austria, Lemberg.

Emigracya do Syberyi.

Budowa Sybirskiej kolei naprowadziła rząd rosyjski na myśl, czyby nie można odwlec naszej emigracyi dla Ameryki i Brazylii na wschód, i zużytkować dla rosyjskiego państwa te siły, które bezpowrotnie do niego się tracą. Tak się przynajmniej wyraża rządowy komunikat o transsyberyjskiej drodze żelaznej, i widać, że się już zaczęły pewne usiłowania w tym kierunku, kiedy donoszą o emigracyi z Grodzieńskiej gubernii za Ural (N. 53. *Now. Ref.*) wskutek agitacyi podjętej przez rozmaitych agentów — Warto więc zadać sobie pytanie, czy taka emigracya jest dla nas pożądaną i możliwą, czy też należy ją uważać jako szkodliwą, nietylko dla naszej narodowości w ogóle, ale dla tych samych emigrantów, którzy się puszczą na daleki wschód, przynęceni obiecanym i łatwym dobrobytem

Nie masz wątpienia, że ogromne obszary Syberyi przedstawiają wyborne pole dla kolonizacyi równie stosowne dla polskiego chłopka, tak jak dziewicze lasy Brazylii, a nawet południowe kraje Zjednoczonych Stanów. Tylko północne części wielkiej Amerykańskiej Rzeszy, te właśnie, w których głównie osiadła amerykańska Polonia, mogą się pod tym względem zrównać z Tobolską, Tomską, Jenisiejską, Irkucką gubernią i Zabajkalskim krajem. Klimat ostry, ale nie o wiele zimniejszy od klimatu Michiganu lub Wiskonsynu, tem bardziej Kanady, a uprawa roli, do której nasz włościanin od dziecka przyzwyczajony, najzupełniej się tam zastosować może. Las, ów niezbędny pomocnik polskiego rolnika, i to las północny rodzinny, nie zaś podzwrotnikowy, pokrywa ogromne przestrzenie, i czeka jedynie odważnego karczownika. Te same zupełnie gatunki bydła hodują się nad Obią i nad Wisłą; te same zboża i warzywa tam się udają Gdyby więc istniały tam — nie mówię już republikańskie, ale chociażby konstytucyjne prawa, Syberya mogłaby być dla nas ziemią obiecaną, tem bardziej, że zamieszkuje ją ludność spokrewniona z nami językiem i obyczajami, pochodząca nawet w wielkiej części z polskiego, litewskiego i ruskiego szczepu.

Tak jednak nie jest, i skoro sobie dokładnie przedstawisz stosunki administracyjne, prawne, religijne i obyczajowe azyatyckiej części rosyjskiego państwa, dojdziesz do przekonania, że polski czy litewski emigrant nic w tym **złotem dnie** — jak nazywają Rosyanie Syberyę, zyskać nie może, jeśli nie chce się wyrzec własnej narodowości. Cała ogromna Syberya uważaną jest przez rząd jako **ziemia państwowa**, tak że oprócz bardzo małych wyjątków, ziem koncesyonowanych, czyli **dacz**, prawnej prywatnej gruntowej własności tam nie ma. Część państwowych ziem rząd udziela gminom, czy rosyjskim, czy tuziemnym (**inorodczeskim**), ale pod warunkiem, że grunt jest wyłączną własnością gminy i jej członków, że sprzedać go nie można, a tylko wydzierżawić, najdłużej na 12 lat. Ma się rozumieć, że tam, gdzie istnieją przestrzenie większe od państwa austro-węgierskiego, gdzie jeszcze noga urzędnika carskiego nie postała, tam, gdzie nawet około miast n. p Tomska, są całe ogromne bory zupełnie nieznane i nie opisane, taki prawny stosunek zupełnie się nie przestrzega.

Nie mówiąc już o tuziemcach, Bresjatach, Jakutach, Ostyatach i innych, rosyjscy koloniści zabierają sobie ziemię prawem faktycznego zawładnięcia, czyli jak się mówi na Syberyi, **prawem zaimkowem**, i co kilka lat rząd musi legalizować takie zabory, wytyczeniem nowych obszarów, co się zazwyczaj dzieje kosztem prawdziwych właścicieli nie rosyjskich sybiraków. Ale zdarza się, że kiedy nowopowstałe osady nie podobają się administracyi, kiedy je naprzykład założyły niepokorne, nieprawosławne żywioły, najczęściej starowiercy, rząd każe je zrównać z ziemią, lub poprostu spalić, a samowolnych osadników rozrzuca po rozmaitych wsiach i włościach. Gdyby zaś katolicka, polska emigracya chciała korzystać z tego **zaimkowego** obyczaju, nie masz wątpienia, że stało by się z nią to samo, co się dzieje z starowiercami

Takim sposobem wychodźca z Polski musiałby albo dostać wprost grunt od rządu albo się **przypisać**

do włości, czyli gminy miejscowej, albo nareszcie wziąć ziemię w dzierżawę od włościan. W pierwszym wypadku nie ma wątpienia, że rząd się postara o to, by wszelkie nierosyjskie żywioły były rozrzucone między Moskalami, i wynarodowiły się jak najprędzej; w żadnym wypadku nie pozwoli utworzenia osobnych polskich osad. W drugim razie, miejscowi Sybiracy — Moskale patrzący w ogóle niechętnym okiem na przybylców, jeśli się nawet zgodzą na przyjęcie **inowierca** za grube pieniądze, zawsze go będą traktowali po macoszemu, co się już dało we znaki, parę lat temu, emigrantom z Radomskiego do Tomskiej gubernii. Nigdy zaś nie pozwolą nienawistnym **polaczkom** utworzyć w swojej gminie osobnych niezawisłych przysiołków, i wychodźcy będą się musieli rozprószyć na ogromnych przestrzeniach, i utoną wnet bez śladu w prawosławnem mnóstwie. Ostatni sposób używa się przeważnie przez politycznych i innych wygnańców, jeśli nie są już z góry przypisani przez rząd do gminy, jako **posielency**, ale może się tylko praktykować pojedynczo, i przez ludzi oznajomionych z miejscowymi stosunkami, i posiadających już pewny zasób pieniężny. Jedynie wychodźcy, którzy mogą od razu znaleść odpowiednie zajęcie i kawałek chleba, są **rzemieślnicy**, których na Syberyi brak wielki; wiadomo, że właśnie polscy rzemieślnicy z 1863 rozwinęli tam przemysł miejski przed nimi prawie nie istniejący.

Z tego wszystkiego wypada, że polska emigracya na Syberyi najmniejszych niema widoków powodzenia, nawet dla pojedynczych osadników, oprócz tych, którzy będą się zajmowali rzemiosłami i handlem. Gospodarstwo rolne większe nie da się zaprowadzić z powodu braku robotników, a mniejsze nie ma zbytu dla swoich produktów, oprócz okolic kilku większych miast, których na Syberyi bardzo mało; kolej tu nawet nie pomoże, bo odległości są tak znaczne, że przewóz zbóż koleją zupełnie się opłacić nie może; tylko w zachodniej Syberyi drogi wodne pozwalają na dość znaczny zbyt produktów na Ural. Prawda, że każdy człowiek przy miernej pracy i zastosowaniu się do warunków miejscowych łatwo może dojść do dostatniego życia, ale za to musi się koniecznie prędzej lub później wyrzec swojej narodowości i religii, do czego go przymuszą, najdalej w drugiem pokoleniu, jeśli nie zechce tam tego zrobić.

O samoistnem zaś narodowem życiu nie ma nanawet co marzyć. Rząd rosyjski stale odmawia wszelkej pomocy religijnej rozrzuconym na ogromnych przestrzeniach katolikom, narzuca rosyjską szkołę i rosyjski język, a wszelkie samodzielne objawy będą z pewnością najsurowiej skarcone. O budowaniu kaplic, szkół i t d. ten tylko może myśleć, kto nie wie, że się je zabrania tam nawet, gdzie cała ludność ich żąda, a tem bardziej nie dla pojedynczych osad śród prawosławnego ogółu. Polski wychodźca musi się więc wyrzec z góry wszystkiego, co go dotychczas związywało z ojczystym krajem i z własną narodowością, i zaprzedać się wrogiemu żywiołowi za bardzo niepewne widoki pomyślności. Mogą wprawdzie wytrzymać niektóre silniejsze osobistości taką nierówną walkę; ale ona z pewnością nie przetrwa pierwszego a najdalej drugiego pokolenia. Polski osadnik, nie intelligent, w Syberyi przepadł dla kraju i narodu na zawsze; powiększy jedynie te krocie Sybiraków polskiego pochadzenia, które dziś nie mają najmniejszego pojęcia o swoich przodkach.

Trzeba przytem zwrócić uwagę tych, którzyby się dali olśnić rzeczywistem bogactwem ogromnych syberyjskich krajów, na okropne nadużycia tamtejszych władz tem bardziej pewnych bezkarności, im dalej są oddalone od centralnych zarządów. Nie chcemy tutaj dać przykładów ich samowoli, bo nie uwierzono by nam nawet; ale musimy dodać, że chciwość czynowników tem niebezpieczniejsza, im przedmiot do obdarcia dalszy od prawosławia; najbardziej cierpią od niej katolicy, muzułmani i żydzi; ci ostatni do tego stopnia, że bardzo im trudno konkurować z rosyjskiem kupiectwem. Włościanin zaś jest zupełnie bezporadnym, bo własna gmina, gdyby nawet tego chciała, wcale go obronić nie może. Dzieją się iście legendowe rzeczy do tego stopnia nieprawdopodobne, że je zaliczą kiedyś do bujnych utworów ludowej fantazyi; a jednak niestety nic nie prawdziwego w tem nie ma. Jednem słowem, **ani sądu, ani prawa** emigrant tam nie znajdzie, jeśli jest **inorodcem i inowiercą**: a nie każdy rozumie jak się należy rublową obronę.

Nareszcie zaznaczyć trzeba, że podróż na Syberyę kosztuje daleko więcej niż nawet do Ameryki. Wielkorosyjscy wychodźcy radzą sobie tem, że wędrują całemi rodzinami, własnymi wozami, własnymi końmi. Taka podróż trwa czasem parę lat i ogromna część tych emigrantów marnieje w drodze, tak, że musiały się utworzyć **emigranckie komitety** w Tomsku i w innych punktach Syberyi, pomimo tego, że chłop rosyjski znajduje wszędzie na drodze pomoc, jałmużnę, czasem zarobek u swoich rodaków. Nasz włościanin na to liczyć nie może, choć by się nawet mógł rozmówić. Musi zatem jechać koleją do Niżnego, Wołgą i Kamą do Permu, znowu koleją do Tjumania, dalej Irtyczem i Obią do Tomska*); dalej pójdzie chyba piechotą albo z transportami towarów. Do Tomska trzeba wydać na osobę przynajmniej 60 rubli, oprócz pokarmu a bliżej ani ziemi, ani zajęcia już nie dostanie. Najstosowniejszą miejscowością byłaby ałtajska część Tomskiej gubernii, oddalona od miasta o 500 wiorst, albo Minusiński powiat jenisejskiej gubernii przeszło 800 wiorst od Tomska. W każdym razie należy odradzać każdemu taki ryzykowny eksperyment, w porównaniu z którem podróż do Stanów Zjednoczonych jest bagatelą a nawet Brazylia fraszką. Gdyby nawet rząd rosyjski pomógł naszym wychodźcom, możemy zapewnić, że ani dla nich, ani dla całego narodu, nic dobrego z tego wyjść nie może.

S.

Udział IV. dzielnicy
w wystawie lwowskiej 1894 r.

W myśl artykułu „Łączność ekonomiczna z wychodźtwem“ (Przegląd Emigracyjny str. 50, Nr. 6. z 15. września 1892 r.) poczynione są pierwsze kroki ku celowi, który na pierwszy rzut oka zwłaszcza ekonomistom starszej daty wydaje się

*) Urzędowa odległość tego miasta od Warszawy wynosi 4807 wiorst.

może ułudnym. Aby jakakolwiek ekonomiczna łączność krajów starych z nowymi nastała, trzeba przedewszystkiem, żeby się nieco ze sobą zaznajomiły.

Sposobności zaznajomienia się będzie coraz więcej w przyszłości; na razie w tym roku przedstawia się jedna w postaci wystawy wszechświatowej w Chicago, gdzie małoletni dotąd przemysł polski nie ma szansy zabłyszczenia przed światem, a osobny dział Sztuki Polskiej niestety nie będzie wynagradzał tej naszej nieletności w towarzystwie ludów cywilizowanych. W roku przyszłym zaś nadarza się sposobność inna: Powszechna wystawa krajowa we Lwowie. Na niej nie ma obawy utonięcia bez śladu w morzu okazów przemysłowych narodów dalej od nas posuniętych w cywilizacyi. Chodzi tu o proste zaznajomienie przedewszystkiem nas samych a niemniej też i obcych o tem, jak stoimy wśród zachodniej cywilizacyi po stu latach utraty samodzielności państwowej. Dyrekcya Wystawy Lwowskiej w pełnem rozumieniu tej myśli krząta się energicznie około zebrania wszelkich płodów pracy polskiej gdziebądź i wystosowała m i. list do wybitnej jednostki polskiej za morzem, p. Piotra Kiołbasy, skarbnika miasta Chicago. Końcowy ustęp listu brzmi:

„.... udajemy się do Pana...., żebyś zechciał poczynić odpowiednie kroki, iżby na Wystawie naszej przyjść mógł do skutku „*Pawilon pracy polskiej w Ameryce*“, w którym by dzielni nasi rękodzielnicy, przemysłowcy, wynalazcy, farmerowie, technicy itd. płody swej pracy nagromadzili i Ojczystemu Krajowi je przesławili.

Mniemamy, że znacznem ułatwieniem w przyprowadzeniu tej pracy do skutku będzie urządzająca się właśnie Wystawa światowa w Chicago, niejeden bowiem przedmiot tam już wystawiony, będzie mógł być następnie do nas zwróconym. Sądzimy nadto, że i dla handlu, mimo tak znacznej odległości, nie byłby udział wystawców amerykańskich obojętnym, gdyż już dziś, że wspomniemy tylko nasze wyroby koszykarskie, a wasze maszyny, — istnieją handlowe artykuły wymienne pomiędzy nami“.

Adresat bardzo słusznie sprawę obesłania Wystawy Lwowskiej, puszcza przez dzienniki polskie amerykańskie, aby potem zebrać szersze koło ludzi i naradzić się gruntownie, jako dpowiedzieć na zaproszenie Lwowskie.

Dotąd doszedł nas tylko głos „Dziennika Chicagoskiego“. Tenże sympatycznie się wyraża o zaproszeniu tem, jakoteż i o odezwie naszej do prasy amerykańskiej polskiej w sprawie obesłania okazów piśmiennictwa polskiego zaatlantyckiego na Wystawę Lwowską. W tym samym dzienniku umieszczoną jest odezwa zarządu Wystawy Lwowskiej, zachęcająca rodaków w Stanach Zjednoczonych do wzięcia udziału w grupie wynalazków polskich z dziedziny technicznej, szczególnie w zbiorze patentów, które kiedykolwiek otrzymali Polacy.

„Dziennik Chicagoski“ przypomniawszy czytelnikom swoim, że przed trzema miesiącami sam podniósł myśl obesłania Wystawy Lwowskiej, jednak dosyć pessymistycznie zapatruje się na możliwość udziału amerykańskiego przemysłu polskiego i pisze:

„....Polacy, to lud tu w Ameryce prawie wyłącznie roboczy, śród którego niewiele tylko jednostek zajmuje się handlem, a prawie nikt samodzielnym przemysłem. O okazach przemysłowej pracy polskiej mówić tu prawie nic można; nie wielu nawet znajdzie u nas rzemieślników. W obec tego mało liczyć można na wystawę okazów przemysłowych, rękodzielniczych, technicznych itp., dla pomieszczenia których potrzebny byłby oddzielny pawilon. Za to wystawa nasza powinnaby dać pojęcie braciom z za Oceanu o naszem życiu religijnem, umysłowem i narodowem, które tak żywem pulsuje tętnem. Budujemy kościoły i szkoły, wydajemy książki i gazety, łączymy się w stowarzyszenia dla różnych celów — i oto najciekawsza dla starego kraju strona naszej działalności. O niej właśnie dać powinniśmy najdokładniejsze na wystawie wyobrażenie. Fotografie szkół i kościołów polskich w Ameryce, roczniki naszych gazet, książki tu wydawane, konstytucyė i sprawozdania naszych towarzystw, ich odznaki, broszury lub nawet rękopiśmienne sprawozdania o stanie naszych organizacyi i szkół, prace uczniów tych szkół itp. stanowić będą właśnie kolekcyę łatwą do zebrania i przesłania, niekosztowną, dającą się umieścić na wystawie bez potrzeby budowania specyalnego pawilonu, a przedewszystkiem przedstawiający najlepiej obraz naszego tutaj życia. Być może, iż ten obraz nie pod każdym względem będzie pochlebnym, ale za to będzie prawdziwym. Rzecz prosta, oprócz takiej wystawy, którą skompletować jest niejako obowiązkiem ogółu, byłoby pozostawionem inicyatywie osób prywatnych, gdyby się znalazły do tego chętne, przesłać na wystawę okazy swej pracy przemysłowej, rękodzielniczej itd.“

Zupełnie zgadzamy się na jaknajbogatsze obesłanie Wystawy Lwowskiej okazami piśmiennictwa, rycinami, fotografiami, obrazami i t. d. przedstawiającemi jaknajplastyczniej życie nasze w północnej Ameryce. Jednak w sprawie przemysłu i handlu polskiego w Ameryce nie zapatrujemy się tak czarno. Wszak przed pół rokiem podniesioną została myśl utworzenia tamże z końcem roku przyszłego wystawy przemysłu polskiego. Czyta się też często w spisie kolonii polskich, że to jest środek dzielnicy polskiej handlowej i przemysłowej; tak przynajmniej z największą pewnością czytuje się dość często w wiadomościach z Buffalo i Cleveland. Z pewnością nie mamy illuzyi, żeby przemysł polski stał na wysokości yankiesowskiego, angielskiego, francuskiego, niemieckiego. Jeszcze z ludu polskiego nie wyrobiła się społeczna wielka warstwa przemysłowa a to nie tylko w Stanach Zjednoczonych, lecz też i w „starym kraju“. Z równie wielką słusznością mógłby czarnowidzący zaprzeczyć racyi bytu Wystawie Lwowskiej. Cóż bowiem Galicya za okazy przemysłowe może przedstawić? Jestże jaki przemysł polski w Galicyi? Na te zapytania będzie czas odpowiedzieć...... po wystawie. Przecież na to się urządza wystawy, aby szerszy ogół dowiedział się, co się w kraju wytwarza i wytwarzać może — i najczęściej nawet specyaliści bywają zdumieni istnieniem gałęzi przemysłowych i warunków rozwoju, których nawet nie przeczuwali, i dopiero po wystawie z zaczątków rozwoju powstaje rozkwit. Każda agitacya za wystawą jest ryzykiem, przystępuje się do rzeczy zawsze z zawiązanemi oczyma i żaden prorok nie jest w stanie przepowiedzieć, jaką będzie wystawa, a jeszcze mniej, jakie będą jej wyniki. Dla tego Brać nasza amerykańska powinna przedewszystkiem wyśledzić także zaczątki przemysłu polskiego u siebie samej i może urzeczywistnieć myśl, zdaje się narzuconą, wystawy polskiej w Buffalo, lub gdzieindziej

aby przedstawić Amerykanom, jakto zamierzali inicyatorowie buffalowskiej wystawy, że lud polski nie składa się jedynie z robotników; do Lwowa zaś wysłać, jeżeli nie całą wystawę, to wybitniejsze jej okazy a przedewszystkiem obraz jej i w ogóle obraz przemysłu polskiego amerykańskiego w formie jaknajplastyczniejszej. Więc zdaniem naszem wyrokować o przedstawieniu się przemysłu polsko-amerykańskiego na Wystawie Lwowskiej jest trochę łowieniem ryb przed niewodem. Wpierw trzeba się rozpatrzeć, a to wcale nie jest jeszcze dokonanem nie tylko w tymże zakresie przemysłowym. Jeszcześmy się nigdzie przedewszystkiem za morzem nie porachowali ściśle. Najniezawodniej jeszcze będzie można w Stanach Zjednoczonych odkryć mnóstwo osad polskich, o których najbliżsi polscy sąsiedzi w tymże samym Stanie nic nie wiedzą. W jeszcze większym stopniu nie policzyliśmy się w dziedzinie przemysłowej; nie można z góry przesądzać, jak to policzenie wypadnie; w każdym razie śmiało przepowiedzieć można, że wyjdzie na niezmierny pożytek ogółu polskiego. *Oksza.*

Udział Polonii południowo-amerykańskiej w wystawie lwowskiej 1894 r.

Wiadomo już naszym czytelnikom, iż w połud. Brazylii w stanie Parana Rio Grande Sul i Sta Catherina żyje przeszło 100.000 Polaków, osiadłych przeważnie na roli. W stanie Parana liczba naszych braci dosięga 60 000 i stanowi jednolite masy; w nich najważniejsza jest grupa osad pod stołecznem miastem Parany, Kurytybą. Założone one zostały przed 20 laty i przezwane są „Nowa Polonia“. O koloniach tych nie będziemy się bliżej rozwodzili, gdyż czytelnicy nasi z artykułów umieszczonych w „Przeglądzie emigracyjnym“ jakoteż z odczytu dr. Józefa Siemiradzkiego: „Polacy w Brazylii“ wytworzyli sobie zapewne obraz powstania i rozwoju ich. Nadmienimy tylko, że przyszłość kolonii polskich w Brazylii zapowiada się nader korzystnie i każdemu dobremu patryocie powinna leżeć głęboko na sercu. Od nas bowiem zależy, abyśmy wychodźtwem rozumnie pokierowali tak jak to zrobili już dawno Anglicy, Francuzi, Niemcy i inne wysoko cywilizowane narody.

Szczególnie powinniśmy zwrócić baczną uwagę na stan Parana, obszarem dorównywający $^3/_4$ Austryi, o klimacie Hiszpanii, którego ludność wynosi 315 000 a składa się z Brazylijczyków, Indyan, Włochów, Hiszpanów, Niemców, Francuzów, Szwedów i Polaków. Ostatni stanowią największy procent ludności i są podług zeznań samych Brazylijczyków najdzielniejszymi z kolonistów. Co ważniejsza, że Polacy są jedynymi kolonistami, którzy potrafią podołać ciężkiej pracy przy korczowaniu lasów, a zwyciężywszy nieraz nadludzkim wysiłkiem pozostają na roli, dorabiają się majątku, a za oszczędzone pieniądze kupują nowe obszary ziemi od właścicieli innych narodowości. Jeżeli więc wychodźcy polscy zorganizują się ku wzajemnej pomocy jak to zrobili niemieccy koloniści, a to w tym celu, aby jak najmniej mieć do czynienia z biurokracyą brazylijską, natenczas jest nadzieja, iż w niedalekiej przyszłości staną się ważnym czynnikiem w stanie Parana i wytworzą społeczeństwo silne ekonomicznie, które zaważy jako żywioł ze wszech miar pożyteczny na szali wypadków politycznych w Brazylii. Niemcy mieszkający w Rio Grande Sul i Sta Catherine nawoływają już od dawna do gromadnego osiedlania się w obu tych Stanach i myślą na seryo o centralizacyi politycznej na podstawie niemieckiej.

Już zwęszono jakieś urojone czy rzeczywiste separacyjne dążności Niemców i Polaków; widać to z artykułu dr. Colombo Leoni w gazecie portugalskiej „Diario do Comercio“, który zaleca rządowi brazylijskiemu zaprowadzenie „lepszej kolonizacyi“, proponując założenie na razie 20 wsi i zaludnienie ich przez Portugalczyków, Włochów, Hiszpanów i Szwajcarów, z domieszką Brazylijczyków, aby w ten sposób przeprowadzić skuteczniej asymilacyę ras. O Polakach i Niemcach, którzy niezawodnie stanowią najproduktywniejszą ludność w stanie Parana dr. Leoni nie raczy ani wspomnąć. Świętym więc dla nas powinno być obowiązkiem ratowanie od wynarodowienia się przeszło 200.000 braci osiadłej w połud. Ameryce, a ratunkiem będzie ciągła łączność z krajem macierzystym. Akcya ratunkowa dążyć musi do tego, aby naród nasz tam żył i rozwijał się. Nie widzimy, żeby rozwój ten był zasadniczo sprzeczny z polityką brazylijską.

Zapowiedziana wystawa lwowska w r. 1894 daje nam sposobność do zbliżenia się i zawiązania stosunków z braćmi w Brazylii, tem więcej, iż Dyrekcya Powszechnej Wystawy zwróciła się już do Polonii w Stanach Zjednoczonych i wystosowała zaproszenie w d. 30. stycz. br. na ręce p. Piotra Kiołbasy w Chicago. Wprawdzie wychodźtwo polskie w Brazylii jeszcze się zupełnie nie zorganizowało; nie będzie więc mogło konkurować z braćmi ze Stanów Zjednoczonych; jednak należy się spodziewać, że potrafi ono wystawić jeden oddział, w którym by można pomieścić płody kolonii dawnych z przed 20 laty, które się już rozwinęły i są w pełnym rozkwicie, temwięcej, iż jak pisze „Der Beobachter“, wychodzący w Curitybie, urodzaje tegoroczne udały się znakomicie. Dodać trzeba, iż stan Parana bierze udział w wystawie chicagoskiej i wysłano jeszcze przed dwoma miesiącami z Curityby 20 skrzyń z rozmaitymi okazami, a wszystko na koszt rządu. W każdym razie byłby to oddział ciekawy dla ekonomisty, agronoma i etnografa. Nie pojmujemy wystawy Polonii południowo amerykańskiej w znaczeniu jakiegoś olśniewającego bogactwem wystąpienia, lecz jako przesyłkę małych zarodków bogactwa, próbek roślin, fauny, płodów rolniczych, początkującego przemysłu, mineralnych okazów, fauny tamtejszej a wreszcie w ogóle obrazu życia tamtejszego (fotografii, rycin i t. p.) celem zapoznania i zajęcia szerszej publiczności polskiej tamtą naszą bracią.

W razie więc, gdyby Szanowny Komitet wystawowy zainteresował się sprawą udziału Polonii brazylijskiej w wystawie lwowskiej, podajemy adresy towarzystw i osobistości, do których by się zwrócić należało, a mianowicie:

1 Sta America, Brazil, Parana, Curityba, Sociedade polaca Kościuszko.

2. St. America Brazil, Parana, Curityba, Abranchez, Padre A. Dziatkowiec.
3. St. America, Brazil, Parana, Curityba Senhor Zaporski.
4. St. America, Brazil, Sao Paolo rua dos Andradas 15 E. Beneficencia polaca Senhor A. Jabłoński.
5. St. America, Brazil, Rio de Janeiro rua do Senado 95, (villa Ruy Barbosa) Sociedade Polaca Concordia (Zgoda).
6. St. America, Brazil, Buenos Ayres Calle Rivadavia 698, Senor Miquel Laudański.

Korespondencye.

Lyon 14. marca 1893.

Zdawien dawna jest pewnikiem, że o ile jesteśmy narodem towarzyskim, o tyle nie jesteśmy skorzy do stowarzyszania się. Niemożliwość organizowania się dla przeprowadzenia pewnych celów, czy też nieudolność, nieumiejętność nie jednego smutnego przejścia była przyczyną. Ale najwięcej chyba na tem cierpi emigracya. Koterya, a niekiedy prywata stają na przeszkodzie do zespolenia się naszych rodaków na obczyźnie. Partye, partyjki z rozmaitemi programatami rosną jak grzyby, a twórcom ich nie może przyjść do głowy, że pierwszem i najważniejszem zadaniem emigracyjnych stowarzyszeń powinna być wzajemna pomoc, dostarczanie rodakom pracy, zarobku. Programatami, choćby najmędrszemi, pięknemi mowami, czczem nawoływaniem do obywatelskości głodnego nie nakarmisz i ojczyźnie nie wiele się przysłużysz. Masa wychodźców z zaboru rosyjskiego przeważnie, emigranci brazylijscy odbywali pielgrzymkę po większych miastach europejskich i rzadko gdzie znaleźli przytułek w polskich koloniach. Tymczasem w większych miastach sporo jest Polaków ze stanowiskiem i wpływami.

Sam byłem świadkiem, jak 19 Mazurów, powracających z Brazylii, u konsulatu rosyjskiego wyciągali rękę po jałmużnę, o której ciągnęli się do kraju. A co ich oczekiwało po powrocie? Przy silnej zaś organizacyi naszych ziomków można by nie jednego ulokować w miejscowych fabrykach. Pod tym względem mogli by wiele zrobić nasi rodacy, należący do różnych syndykatów. Ale póki są rozproszeni, póki o nich dowiadujesz się przypadkowo, o jednolitości działania, czy tam patryotycznego, czy socyalnego, mowy być nie może. Wszelkie zabiegi w tym kierunku mają racyę bytu tylko po zaspokojeniu najniezbędniejszych, materyalnych potrzeb emigrantów. Gdy słyszysz na obczyźnie o ziomkach dobrze uposażonych, których furtki otwierają się tylko dla rzucenia współrodakowi jałmużny, a Francuz uprzejmie ci dopomoże do odszukania pracy, to przecież ani przez muzea narodowe, ani związki z hasłem: „braterstwo, równość, niepodległość, oswobodzenie ojczyzny“, sympatyi sobie nie zaskarbią. Łączmy się przedewszystkiem dla prawdziwej moralnej i materyalnej pomocy bratniej. — W następnym liście postaram się scharakteryzować nasz byt na emigracyi, dać treściwszy opis naszych kolonij. Obecnie zanotuję jeden nieprzyjemny fakt, który spotkał lyońskie Towarzystwo „Bratnia pomoc“ na samym wstępie. Mianowicie, wysłaliśmy do Paryża statut dla wydrukowania, ale drukarnia polska zażądała niesłychanie wysokiej ceny, co nas zmusiło do odlitografowania statutu i powstrzymania się z innemi drobnemi wydawnictwami. Francuska drukarnia tę samą robotę o połowę taniej chciała dokonać.

Gadecki.

Z Parany.

S. Matheus, 15. stycznia 1893 r. Estado de de Parana, (Brezil).

Po otrzymaniu ustaw Skarbu Narodowego nie omieszkałem ogłosić ich naszym wychodźcom, którzy chętnie przyrzekają płacić podatek na korzyść Skarbu Narodowego. W obecnej chwili jest niemożebnem zbieranie składek i wysyłanie ich przy dzisiejszym kursie pieniężnym; choćbym i wysłał pewną sumę milrejsów, byłoby to z wielką stratą, a zatem jeżeli zarząd nic przeciw temu mieć nie będzie, mogę się zająć składkami i umieszczać je w tutejszej Kasie oszczędności (caisca economica) na rzecz Skarbu Narodowego. Jeżeli ten sposób Zarząd uważa za właściwy, proszę o nadesłanie mi upoważnienia, abym mógł śmiało zaproponować i utworzyć komitet zawiadowczy. Wiele liczyć początkowo na emigrantów nie można, stan ich jest mierny, zarobków żadnych prawie nie mają na koloniach oddalonych od miast a w większych miastach po większej części wszystkie zakłady są w niemieckich rękach którzy robią majątki, trzymają się w łączności, a Polaków używają li tylko do swych usług i ciężką ich pracą dorabiają się wielkich fortun. Winę tego wszystkiego można przypisać zamożniejszym, którzy pozostawiają pierwszeństwo innonarodowcom we wszelkich przedsiębiorstwach tak w kraju własnym, jakoteż poza jego granicami. Mówię to dla tego, że w Brazylii a mianowicie w Parana już od kilkunastu lat istnieją kolonie polskie i dziś znacznie się powiększyły, tak, że obecnie liczymy tylko w Paranie przeszło 30.000 ludności polskiej tj. ludności rolniczej i wyrobniczej i dotychczas nikt się nie zdecydował z Polaków intelligentnych i zamożnych do utworzenia jakiegokolwiek przedsiębiorstwa, nikt nie pomyślał o tem, ażeby dopomódz ludziom pozbawionym oświaty, która im była wzbronioną pod batem moskiewskim, nikt nawet nie przypomniał, że trzebaby mu wysłać nauczycieli. Wszystko jest zaniedbanem tak dalece, że jeżeli tak dalej pójdzie, to w krótkim czasie Polacy znikną bez śladu w Brazylii. Pan Karol Szulc w Curitibie zaczął wydawać pismo ludowe, które był zmuszonym po 3 miesiącach zawiesić, nie mając odpowiedniej liczby prenumeratorów; zkąd mógł mieć ich, jeżeli niemal wszyscy nie umieją czytać? W Brazylii dotychczas niema odpowiedniej liczby Polaków intelligentnych i zamożnych, chociaż widocznie są różne przedsiębiorstwa, bardzo nawet korzystne zmuszeni jesteśmy pojedynczo obojętnie na wszystko patrzeć bo niema sił pieniężnych a nie można nawet myśleć o tem aby z innonarodowcami robić jakiekolwiek związki, bo zamiast pomocy doznajemy zdrady. Najlepszy dowód miałem sam na sobie; kiedy przed czterema laty przedsięwziąłem doniosły exportowy interes w Stanie Saint Paulo wszystkiej tutejszej herbaty z 25cio letnim przywilejem prawa exploatacyi zmuszony byłem opuścić ten świetny interes, nie mając odpowiednich funduszów i z żadnej strony pomocy, lecz tyl ko przeszkody, bo dość być Polakiem, aby ci już nikt rę

nie podał. Możnaby dojść do wielkiego majątku w Brazylii, gdzie wszystko jeszcze kwitnie, możnaby różne produkta exportować, dalszą kolonizacyę prowadzić, koleje żelazne budować, parowce na wielu rzekach urządzić i bardzo wiele innych przedsiębiorstw dających widocznie bardzo dobry zysk wziąść w swe posiadanie, lecz dotychczas jedynie Niemcy, o ile im siły pozwalają, pochłaniają wszelkie interesa. Jedynie jeden Polak p. Eugeniusz Bendaszewski, zrobił majątek w Parana łącząc się z Niemcami, lecz wyparł się swojej narodowości szkodząc rownocześnie Polakom. Tutejsze okolice zwiedzili pp. Siemiradzki, Hempel, Łaźniewski i później inżynier Bortkiewicz z myślą dalszej kolonizacyi i innych przedsiębiorstw, lecz dotychczas nic nie uczynili; wszystko idzie ozięble, a wartoby dalej kolonizować i tu małą Polskę utworzyć. Rząd Brazylijski chętnie sprzeda duży obszar ziemi nad rzeką Iguassu, przestrzeń około 10.000□ mil pod korzystnymi warunkami, płacąc jeszcze pewną sumę za każdą familię osiedloną. Gdyby Polacy zamożni chcieli skupić swoje siły i rozpoczęli dalszą kolonizacyę, znaleźliby wygnańcy z własnego kątka nową Ojczyznę i tu dopiero moglibyśmy się łączyć, tu do majątku przyjść i przynieść pomoc w potrzebie właściwej Ojczyźnie. Stałby się to mogło bardzo łatwo, tylko brak prawdziwych chęci. Tak rzeka Iguassu jak i Parana jest spławną, komunikacya morska bez przeszkód, nic łatwiejszego jak tu kolonizacyę prowadzić, ziemie jak najlepsze, szczególnie na wybrzeżach rzek wydają jak najobficiej kawę, trzcinę cukrową, mandioka i inne, dalej w ogóle wszystko co i w Europie. Jest także bardzo wiele w lasach tutejszej herbaty, co przynosi wielki dochód i może zatrudnić tysiące familij; lasy bogate, drzewa dobrego gatunku możnaby na całą kulę ziemską wysyłać. Opisuję to właściwie dlatego, bo mam nadzieję, że słowa te przyczynią się, aby wzmocnić tutejszych Polaków i zarazem zachęcą zamożnych, by się wzięli do dzieła, bo jest widocznem, że we własnym kraju niczego tymczasem nie dopniemy. Emigracya jest konieczną, aby naród ocalić, a przyjdzie chwila, że naród ocalony ocali swą Ojczyznę.

Zasyłam me najszczersze życzenia: oby Bóg dał, aby Skarb Narodowy wzmacniał się z każdą chwilą.

„*Wolne Polskie Słowo*". *Antoni Bodziak.*

Do tej ciekawej korespondencyi, którąśmy przytoczyli w całości, musimy dodać, że szanowny korespondent liczy Polaków za mało w Paranie. Jest ich 2 razy tyle. Same stare kolonie, które się utworzyły przed dwudziestu laty liczą 20 do 30 mieszkańców; tyleż także wynoszą kolonie nowe przed paru laty lub rokiem założone. Z 50.000 Polaków przybyłych w 1890 r. do Brazylii co najmniej połowa napłynęła i napływa wciąż głównie z Sta Catharina powoli do Parany. Także w okolicy stanu Parana pod Sao Paulo sformowały się 2 znaczne kolonie Capivari i Rio Pequeno, tak, że liczba Polaków w Paranie i bardzo bliskiej okolicy tejże wynosi co najmniej 60.000 jeśli nie dochodzi do 100.000.

Nie tylko brak oświaty jest przyczyną upadku Gazety Polskiej w Brazylii" redagowanej przez p. Kar. Szulca, lecz głównie rozdwojenie. Pismo to nie było popierane przez księży polskich, którzy mają wielki wpływ pomiędzy ludem polskim, mimo wielu zarzutów, jakie przeciwko nim są czynione ze strony ich przeciwników. Podróżnicy nasi pp. Siemiradzki, Hempel i Łaźniewski podczas swego pobytu w Paranie spowodowali pewne połączenie żywiołów dla siebie wzajem wrogich lub obojętnych. Ks. Dziatkowiec wraz z p. Szulcem mieli wspólnie redagować pismo. P. Karol Szulc, redagując sam nie mógł wytrzymać dłużej niż 3 miesiące i zwinął pismo. Ale zdaje się, że wcale nie dał za wygranę i zamierza przenieść się do Sao Paulo, większego miasta, gdzie jest znaczna liczba polskich robotników i rzemieślników, a komunikacya łatwa z Rio de Janeiro i całem pobrzeżem brazylijskiem. Naszem zdaniem przy zgodzie i, co prawda, większem wyształceniu będzie wychodziło więcej niż jedno pismo polskie w Brazylii.

Rozmaitości.

— **Polacy w Cleveland O.** Miasto Cleveland liczy 300.000 mieszkańców, z której to liczby 20.000 przypada na Polaków, mieszkających w większej części w południowo wschodniej części miasta: w „Warszawie" i „Krakowie". „Warszawa", najstarsza tutejsza osada polska, posiada prześliczny kościół, któremu co do przepychu i wewnętrznego urządzenia nie dorównywa żaden kościół polski w Ameryce. Znajdują się tu także wszelkiego rodzaju sklepy i składy, przedsiębiorstwa i agentury tak, że osada ta stanowi jakby osobne miasto dla siebie. Nieco więcej na południu, przylegając jednak do „Warszawy" leży „Kraków", już znacznie mniejsza osada, zaopatrzona także w kościół, który jednakże jak niektórzy tutejsi obywatele twierdzą, ma wielką przyszłość. Niezmierna ilość fabryk (szczególniej wszelkiego rodzaju wyrobów żelaznych) w Newburgu, miejscowości położonej tuż obok „Warszawy", przyczynia się niemało do względnego dobrobytu tutejszej Polonii: oprócz tego pracuje w lecie wielka ilość Polaków przy brukowaniu ulic. Jednym z największych przedsiębiorców w tym kierunku jest p. Orlikowski; zatrudnia on rok rocznie około 50 Polaków.

Z miasta prowadzi do powyżej wymienionych osad polskich kolej elektryczna „Broadway and Newburg". Jadąc tą linią, spostrzeże zwiedzający te okolice podróżnik, zaraz na wstępie do „Warszawy" po prawej stronie Broadwayu pierwszy napis polski: „Redakcya i drukarnia tygodnika Polonia w Ameryce", trochę dalej przecina Broadway ulica „Foreman", którą zdobi wspaniały kościół św. Stanisława, a zaraz naprzeciw wielki skład mebli z gustownie urządzoną wystawą, własność p. Dzieweczyńskiego. Następnie ulica „Tod", *arterya przemysłu i handlu polskiego w „Warszawie"*, stanowi centrum tej osady. Nieco dalej na prawo przerzynają ulicę Fleet szyny kolei elektrycznej „Belt Line", tu stawiają obecnie baptyści amerykańscy rodzaj kościółka, przeznaczonego dla polskich... baptystów!

W zachodniej części miasta leży „Poznań", osada będąca dopiero w zawiązku, powiększająca się jednak bardzo szybko. Panowie Urbanowicz i Lewandowski, niejako kolonizatorzy tej osady dokładają wszelkich starań, by jeszcze w tym roku „Poznań" postawić na równi z „Warszawą". Życie społeczne i towarzyskie tutejszej Polonii jest tylko słabo rozwinięte.

Wprawdzie nie brak tu, jak we wszystkich, osadach towarzystw różnorodnych, które regularnie odbywają swe posiedzenia, których zarządy sumiennie pełnią swe obowiązki i t. d.; jednakże w całej tej działalności towarzystw brak myśli przewodniej.

„*Polonia*".

— Amerykanie o Polakach. W Journal of American Politics, w numerze z miesiąca lutego, pomieszczony jest obszerny artykuł pióra A. A. Halbrocka, traktujący o imigrantach ras słowiańskich. Ponieważ rzadko spotkać się można z tak sympatycznie dla nas Polaków napisanym artykułem, nie od rzeczy będzie podać tu w skróceniu treść tegoż. Przekonuje on, że imigracya bynajmniej nie odbiera pracy krajowym robotnikom; wykazuje mylność tego twierdzenia, jak i tego, że maszyny pozbawiają człowieka pracy. Europejscy robotnicy nie wypychają amerykańskich z pracy, choć być może, że Słowacy i Polacy zmuszają tubylców do pracy, która wymaga większych sił bez wyższej płacy. Gdyby Ameryka zamknęła granice dla europejskiego robotnika, wtedy maszyniści i konduktorzy kolejowi będą musieli iść do podziemnej pracy ręcznej. Oni prowadzą maszyny, pracują w biurach i coraz więcej takie pozycye obejmują. Węgrzy i Polacy — powiada dalej p. Halbrock — posiadają elementa, które są podstawą dobrego obywatelstwa. W miejscach, gdzie znajdują się kopalnie węgla, Polacy, którzy przybyli dawniej bez centa, mają teraz piękne majątki i mówią po angielsku tak poprawnie jak tubylcy. Ale od obecnej generacyi nie wiele możemy się spodziewać. Dopiero dzieci tu zrodzonych wyrastają w innych warunkach niż ich rodzice i w tem można się spodziewać lepszego rezultatu. Wiele polskich i węgierskich dzieci recytuje lekcye w szkołach publicznych i parafialnych a bardzo wiele po ukończeniu szkoły dostało dobre posady w biurach i bankach, gdzie okazują się ludźmi godnymi zaufania. Ci, którzy są w stowarzyszeniach, gdzie ludzie owych narodowości się znajdujący, muszą przyznać, że *urodzeni w Ameryce Polacy i Węgrzy obiecują więcej niż generacya której innej obcej narodowości.*

Uderza w życzliwych słowach amerykanina łączenie w jedno Polaków ze Słowakami. Jesteśmy istotnie tak podobni mową i obyczajami do Słowaków, że obcy nas nie rozróżnią jednych od drugich. Zdaniem naszem jest to ważna wskazówka naszego zachowania się. Powinniśmy się razem ze Słowakami złączyć w jedną silną organizacyę. Pod mianem Węgrów autor rozumie Słowaków. Mamy nadzieję, że gdy się to stanie, t. j. gdy silnie się zorganizujemy, wtedy nie będziemy potrzebowali dbać nawet o tego rodzaju objawy życzliwości.

— Wychodźtwo polskie w Niemczech. Zupełnie do ruchu ludowego szląskiego jest podobny ruch narodowy pomiędzy ludnością polską na obczyźnie niemieckiej, w Saksonii, Westfalii i Nadrenii, gdzie już obecnie jest ludu polskiego wychodczego na kilkadziesiąt tysięcy. Gdzie tylko na stałe większa garstka wychodźców naszych osiadła, tam potworzyły się osobne towarzystwa polskie, które rozwijały się nader pomyślnie, aż zagroziło im nagle niebezpieczeństwo z zupełnie niespodziewanej strony. W celu jednolitego zorganizowania się zgodziły się Towarzystwa na wybór patrona, ks. Lisa, stale przebywającego w tych stronach, a wysłanego tam przez biskupa chełmińskiego Rednera. Dotąd Towarzystwa cieszyły się zupełną niezależnością od jakiejbądź władzy tak świeckiej jak kościelnej, aż naraz zadekretował patron, że te Towarzystwa polskie, które istnieją w Westfalii, mają natychmiast przystąpić do utworzonego przez biskupa paderbornskiego związku katolickich Towarzystw w Westfalii i to niezwłocznie. Nawet specyalne miano polskich Towarzystw miały one w związku katolickim zatracić. W obronie niezależności świeckich naszych Towarzystw na obczyźnie wystąpiły tylko trzy organa polskie, a mianowicie *Dziennik Poznański*, *Orędownik* i *Postęp*, ale to wystarczyło, by pomiędzy światlejszymi prezesami Towarzystw polskich w Westfalii wywołać taką reakcyę przeciw dyktatorskiemu wezwaniu ks. Lisa, że już sam inicyator cofa się i sprawę tę odracza na czas nieograniczony. Prezesowie Towarzystw polskich nie ulękli się nawet zapowiedzianego odebrania im wstępu do kościołów z chorągwią Towarzystwa i zmusili patrona do odwrotu.

„*Nowa Reforma*".

Chicago. 26. lutego 1893.

— Publiczność polska zamieszkała na południowo zachodniej stronie miasta Chicago (Wojciechowie) z niecierpliwością oczekiwała ukończenia budowy Hali Pułaskiego i **sceny teatralnej** mającej się w tym budynku znajdować. Z końcem miesiąca kwietnia r. b. dzięki staraniom dyrektorów i komitetu budowy Hali Pułaskiego, scena będzie kompletnie gotowa.

Scena powyższa o ile się pokazuje będzie jedna z najlepiej urządzonych scen polskich w Stanach Zjednoczonych. Urządzenie zmian i kulis [a będzie ich 10] wykonane zostanie w najnowszym i najlepszym stylu, przez specyalnego maszynistę p. Jenoena z Columbia teatru w Chicago.

Rysunki i malatura kulis i dwóch kurtyn [główna kurtyna będzie przedstawiać jeden z obrazów historycznych] wykonuje artysta malarz p. Bernard Markiewicz.

W Niedzielę dnia 7. maja r. b. scena polska w hali Pułaskiego uroczyście otwartą zostanie sztuką „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczno-ludowy w 5-ciu oddziałach przez A. W. Lasotę; przedstawienie urządzone staraniem Tow. Przemysłowego rzemieślników polskich.

Jest zadaniem powyżej wymienionego Tow., które jest znanem ze swych dobrych przedstawień amatorskich, sztukę ową bez zmian i skrócenia szanownej publiczności przedstawić, gdyż poprzednie przedstawienia „Kościuszki" były skrócone. Tak samo postanowiło Tow. sprawić nową kompletną garderobę i rekwizyta do tegoż potrzebne a postarać się o najlepsze siły teatralne.

Kto już był na przedstawieniu „Kościuszki pod Racławicami", ten mógł przekonać się, jak głębokie wrażenie robi przeniesienie ducha i myśli o sto lat wstecz, w okres historyi polskiej, gdzie szlachta, mieszczaństwo i nasze chłopki od pługa pod wodzą nieśmiertelnego Tadeusza Kościuszki walczyli o całość i niepodległość naszej ojczyzny.

O wierne oddanie i przedstawienie tych faktów historycznych niebawem postara się znane nam Tow. Przemysłowe Rzem. Polskich w dniu 7. maja r. b.

Mamy przeto nadzieję, iż Hala Pułaskiego w tym dniu po brzegi będzie przepełnioną publicznością polską tak jak była w dniu otwarcia 1. stycznia. „*Zgoda*".

— Dom Emigracyjny Polski. Bolesną będzie dla każdego prawego Polaka wiadomość, że „Dom Emigracyjny" jedyna w New Yorku instytucya humanitarna polska, wkrótce dla braku środków zamknięty zostanie. Czy nie wstyd i hańba dla wszystkich Polaków, że uboższe od nas narody jak Szwedzi, a nawet Arabowie utrzymują własne domy dla emigrantów. „Dom Emigracyjny" polski sklecony doraźnie, bez należytych środków i bez zaopatrzenia na przyszłość, spełniał jednak swe zadanie choć w części. Setki osób różnej płci i wieku znalazły w nim przytułek oraz radę. Z wiosną jak zwykle napływ emigrantów jest większy i znowu spotykać się będziemy z wiadomościami w pismach angielskich i niemieckich, że tu lub owdzie znaleziono na wpół umarłego z głodu rodaka naszego lub też, że agent jakiś niesumienny zaprzedał jak w niewolę kilkudziesięciu

Polaków. Zapytujemy więc, dlaczego 1 ½ miliona Polakow żyjących w St. Zjednoczonych nie jest w stanie utrzymać schroniska dla nowo przybywających? Czy Towarzystwa nasze tak cywilne, wojskowe i kościelne nie powinnyby wziąć sprawy tak ważnej i naglącej w swą opiekę? Sądzimy zatem, że głos nasz nie zostanie głosem wołającym na puszczy i że wkrótce będziemy mogli donieść, że sprawa „Domu Emigracyjnego“ została pomyślnie załatwioną.

„Polonia“.

— **Detroit** 11. lutego. **Podziękowanie.**

Szanownym Członkom *Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych*, P. Am., składam najserdeczniejsze podziękowanie za zapomogę udzieloną Seminaryum Polskiemu w Detoit, Mich. w sumie (£. 1.083·50) tysiąc ośmdziesiąt trzy dolary i pół. Za ten datek, ofiarę serc Waszych Szanowni Panowie Bóg Wszechmogący stokrotnie Wam wynagrodzi.

Pomoc Wasza przybyła nam bardzo na czasie, gdyż zakład nasz, wzrastając wciąż w liczbę nauczycieli i wychowańców, na co raz większe wystawiony potrzeby. Będziemy Najwyższego we mszach i modlitwach prosić o łaskę i błogosławieństwo Boże dla Was i dla Waszych rodzin.

Ks. Józef Dąbrowski Rektor Sem. Polskiego. Detroit., Mich. 11. lutego 1893.

— **Polska Restauracya na Wystawie.** Koncesyę na polską restauracyę na wystawie kolumbijskiej otrzymał Henryk hrabia Łubieński z Warszawy, bawiący od roku w Chicago jako korespondent kilku gazet polskich, *Słowa, Kurjera Warszawskiego* i *Kraju*. Koncesya ta udzielona została p. Łubieńskiemu w skutek poważnych referencyi bankierskich otrzymanych z Europy i na podstawie *bandsów* podpisanych przez dwóch poważnych chicagoskich obywateli, które zostały przedstawione Zarządowi Wystawy.

Następnie dla eksploatacyi otrzymanej w ten sposób koncesyi utworzyła się spółka akcyjna, *„World's Fair Polish Restaurant Company“*, inkorporowana według praw stanu Illinois o kapitale 25.000 dolarów, i złożona z samych Polaków osiadłych w Chicago. P. Łubieński jest właścicielem 40% wszystkich akcyi, a reszta została w okamgnieniu rozebrana i opłacona. Z liczby pięciu dyrektorów obrani zostali: p. Piotr Kiołbassa na prezesa, p. August Kowalski na wiceprezesa, p. Henryk Łubieński na administratora, p. Andrzej Szulc na kasyera, p. Maksymilian Drzemała na doradcę prawnego. Z pomiędzy akcyonaryuszów p. Franciszek Kwasigroch powołany został do pełnienia obowiązków sekretarza.

Wyborna lokacya na restauracyę otrzymana przez p. Łubieńskiego, w środku placu wystawy, na północ od wielkiego pałacu rybołostwa, w bliskości przystani łodzi parowych na Michiganie, naprzeciw pawilonu Szwecyi, oraz sąsiadujących z tymże pawilonów innych państw jako to: Niemiec, Haiti, Gwatemali, Turcyi, Brazylii, zniewoliła spółkę do wystawienia eleganckiego budynku. Jakoż podług rysunków chicagoskiego budowniczego, p. Teodora Lewandowskiego stanął drewniany pawilon w guście letniego pałacyku myśliwskiego, z trzema balkonami i z galeryą biegnącą do koła drugiego piętra.

Na dole znajduje się wielka sala, pięknie udekorowana herbami miast polskich, godłami narodowemi i portretami śród wieńców dwóch sławnych patryotów polskich, co krew przelali za wolność amerykańską, — Kościuszki i Puławskiego. Na górze znajduje się salon dla dam, i ośm prywatnych gabinetów dla zebrań towarzyskich. Rozstawione na balkonie stoły dozwolą gościom wśród obiadu przyglądać się ożywionym widokom przyległych ulic wystawy tudzież Michigańskiego pobrzeża. Na dachu powiewać będzie chorągiew polska obok amerykańskiej „Stripes and Stars“. Dwa wypchane bociany sprowadzone z Polski i siedzące na gnieździe przypominać będą rodzinne strzechy dalekiej ojczyzny.

Sam budynek ma 90 stóp długości na 50 szerokości, prócz kuchni znajdującej się z tyłu. Około pięćset osób będzie mogło siąść równocześnie do stołu pod dachem, nie licząc stolików, które rozstawią się dokoła pawilonu w porze letniej. Zamówiony jest kucharz polski dla potraw narodowych, zresztą kuchnia będzie się prowadziła na sposób uznany za najlepszy, to jest francuski. Wódki, wina i likiery importowane zostały z Europy. Polska kapela uprzyjemniać będzie gościom chwile, i dźwięki najbardziej popularnych narodowych melodyi rozlegać się będą nad przewiewnym brzegiem Michiganu, zlewając się w jedną harmonią z bratnim hymnem ludów, wśród uroczystości owego jarmarku świata wyprawianych na cześć ludzkiego przemysłu, sztuki i pracy.

Restauracya *otwartą zostanie* w pierwszych dniach kwietnia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, która też nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności.

Pokwitowanie Redakcyi z odbioru książek.

Z podziękowaniem otrzymaliśmy dla Braci amerykańskiej (Towarzystwa im. Kościuszki w Kurytybie w Brazylii i dla Seminaryum wyższego polskiego w Detroit):

Od Towarz. im. Staszica we Lwowie, książek 54
„ Macierzy Polskiej, komplet wydawnictwa, składający się z „ 39
„ Towarzystwa Przyjaciół oświaty „ 61
„ p. prof. Rawera (Wydawn. Tow. nauczycieli szkół wyż.) . . „ 8

INSERATY.

Review of the Polish Emigration Austria, Lemberg.

TREŚĆ. Emigracya do Syberyi, nap. S. — Udział IV. dzielnicy w wystawie lwowskiej 1894 r. — Udział Polonii południowo amerykańskiej w wystawie lwowskiej 1894 r. — Korespondencye z Lyonu, nap. Jadecki. — Z Parany, nap. Ant. Bodziak. — Rozmaitości. — Nadesłane. — Pokwitowanie Redakcyi — Ogłoszenia.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Bogumił Sternad.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.